

NASZA HISTORIA - I

VCJ + PCM

NASZA DROGA

Z okazji 25-lecia naszego osiedlenia się w kraju

**Kuria Prowincjalna Księży Sercanów
Kraków, styczeń 1992**

Przedruk z materiałów archiwalnych
COR — 1952
Kuria Prowincjalna Księży Sercanów
ul. Saska 2
30-715 Kraków

Opracował: *ks. Władysław Majka scj*
Korekta: *ks. Józef Lach scj*

Przedmowa

W sierpniu przyszłego roku, upłynie 25 lat od naszego osiedlenia się na ziemiach polskich. W tym to bowiem miesiącu 1928 roku, pierwsi nasi dwaj księża i brat przybyli do Krakowa, by tu już pozostać.

Dwadzieścia pięć lat jest to już dostatecznie długi przeciąg czasu, by wolno nam było oglądać się wstecz na pokonany odcinek drogi, a przede wszystkim, by wolno nam było spojrzeć także i przed siebie.

Broszurka niniejsza jest właśnie próbą takiego spojrzenia wstecz i w przyszłość.

Aby uniknąć możliwego nieporozumienia, autor ośmiela się zapewnić tych Współbraci, którzy broszurką tą zechcą się zainteresować:

1. że druga jej część, nosząca tytuł *Nasze jutro*, nie jest niczym innym, jak tylko komentarzem numeru 7 naszych Konstytucji;
2. że twierdzenia i myśli w niej zawarte są prywatnymi tylko poglądami i przekonaniem autora;
3. że, jeżeli pomija on milczeniem wszystkie inne, przez nasze Konstytucje przewidziane rodzaje apostołstwa, nawet tak drogie Ojcu Założycielowi dzieło misji zagranicznych, czyni to nie dlatego, jakoby je pozytywnie z naszego programu działania wykluczał, lecz w tym jedynie celu, by chwilowo całą uwagę skupić na tym jednym rodzaju apostołstwa, które **bezpośrednio** z natury naszej duchowości wypływa, i które dlatego jest apostołstwem „specifice” naszym. Ten bowiem rodzaj apostołstwa, jeżeli chcemy

być i pozostać sobą, musi na zawsze być naszym najważniejszym, centralnym dziełem i głównym przedmiotem naszej uwagi i naszych wysiłków. W obecnej zaś fazie naszego rozwoju, apostołstwo to wydaje się autorowi zagadnieniem ponad zwykłą miarę pilnym, wprost decydującym o naszej przyszłości.

Wymienione wyżej stronice są równocześnie próbą odpowiedzi na postawione nam przed kilkunastoma laty przez pewnego Ordynariusza, pytanie: *Co przynosi duszom Wasze Zgromadzenie?*

Oby z bezgranicznej dobroci Najśw. Serca Jezusowego, broszurka ta, pomimo swej prostoty i niedoskonałości, przyczyniła się do wspólnego dobra.

Część pierwsza

NASZE WCZORAJ

1. Nasze powołanie

Non vos me elegistis, sed ego elegi vos. Nie wyście mnie wybrali, alem ja was wybrał (J 15,16).

Rzadko chyba komu tak łatwo przyszło uwierzyć w tę prawdę jak nam. Gdy idzie bowiem o nasze powołanie, zasłona przyczyn drugorzędnych, za którą zazwyczaj ukrywa się Miłość, gdy chce doprowadzić do celu duszę wybraną, była tak cienka i przejrzysta, że nie mamy trudności, by dojrzeć za nią sylwetkę Boskiego Mistrza.

Może przypadkowe na pozór spotkanie z zupełnie obcym sobie dotąd kapłanem, który pomimo iż miał przed sobą tysiące innych możliwości, zjawił się nie gdzie indziej tylko właśnie tam gdzie myśmy byli — może przykład lub opowiadanie kolegi — może ogłoszenie w czasopiśmie, które zupełnie przypadkowo wpadło nam w ręce — pierwsza nieśmiała myśl, która nie wiadomo skąd zjawiła się w naszej duszy, niejeden z nas zapewne pamięta jeszcze, pomimo tylu lat, miejsce i godzinę jej zjawienia się — decyzja wyjazdu, umotywowana nie wiadomo czym: i oto, w niewielu dniach, znaleźliśmy się w obcym kraju, w miejscowości o której dotąd w życiu nie słyszeliśmy, w nowicjacie i życiu zakonnym, o których niejasne tylko, lub żadnego nie mieliśmy pojęcia.

Na chwałę Najświętszego Serca Jezusowego, z całą pokorą wyznajmy to sobie otwarcie, że niejeden z nas, gdyby był pozostał w swoim środowisku, nigdyby był nie doszedł do furty klasztornej, ani do stopni św. ołtarza, i że więc tylko owej specjalnej, wyjątkowej, na wpół cudownej interwencji Boskiego Mistrza, zawdzięczamy nasze powołanie i ów bez-

miar łask, który wraz z powołaniem stał się naszym udziałem.

Co jednak skłoniło Boskiego Mistrza do tej wyjątkowej interwencji?

Może to wzgląd na naszą dobrą matkę, która już nad naszą kołyską marzyła o tym, by jej dziecko niepodzielnie do Jego Boskiego Serca należało i marzenia te przeplatała żarliwą modlitwą.

Może jej bezgraniczna ufność.

Może fakt, że już w dziecięcym wieku poświęciła nas Jego Boskiemu Sercu i może na naszej piersi zawiesiła Jego medalik.

A może Jego serdeczna litość nad wyjątkową naszą słabością i nad niebezpieczeństwami, na jakie w naszym środowisku byliśmy narażeni.

A może również to, że Boski Mistrz chciał, aby ci, których Jego Serce upatrzyło sobie i wybrało do głoszenia bezmiaru Jego miłości i miłosierdzia dla poszczególnych dusz, już w zaraniu swego życia sami na sobie tego bezmiaru doznali, by z tym większym wewnętrznym przekonaniem i wymową, mogli go głosić po wszystkich drogach swojego życia i wszystkimi dostępnymi im sposobami.

A może wszystko to razem. Dowiemy się o tym w wieczności. Jedno jest pewne, że skłoniła Go do tego miłość, miłość bezmierna, wyjątkowa, a niczym z naszej strony nie zasłużona.

A gdzie to, w niektórych wypadkach, nie musiał szukać nas Boski Mistrz. W zapadłych i nikomu nie znanych wioskach, w których nawet postanie dziecka do gimnazjum było w owych czasach czymś niesłychanym. Lecz Jego miłość wszechmocna pokonała wszystkie trudności, usunęła przeszkody, wyrównała drogi. I to co mogło wydawać się niemożliwym, stało się rzeczywistością.

2. Za granicą i w kraju

Albisola, Albino, Bolonia, Rzym, Oropa, Castefranco, Strasburg, Luksemburg, Bruksela, Brugelette, Paryż, Domois, Neussargues, Virry-Chatillon i gdzie to jeszcze nie wprowadziło nas Boskie Serce Jezusa, by przygotować nas do naszego posłannictwa.

O niejednym z nas można było w owym okresie powtórzyć, w zmienionej tylko nieco formie, tę anegdotę o owych scholastykach — Polakach — należących do prowincji włoskiej — odbywających swe studia we Francji — a spędzających wakacje w Holandii — w domu należącym jednak do prowincji niemieckiej.

Lata płynęły. I nadszedł czas że znaleźliśmy się z powrotem na ziemi ojczystej, przez niektórych z nas od tylu lat nie widzianej.

Wyjechaliśmy stąd dziećmi lub młodzieńcami, wracaliśmy kapłanami.

Wyjechaliśmy za granicę jako jednostki, których, poza poczuciem wspólnej narodowości lub koleżeństwem, nic z sobą więcej nie wiązało. Wracaliśmy zaś z tą świadomością, że każdy z nas jest żywą komórką formującej się, malutkiej społeczności, owianej tym samym duchem — urzeczonej tym samym ideałem życiowym.

Dzieło nasze zaczęło stawiać pierwsze swe kroki na naszej ziemi.

Czym dysponowaliśmy w owych pierwszych latach?

Z zagranicy przywieźliśmy z sobą ogromny kapitał dobrej woli, zapału i ofiarności.

Równocześnie jednak cierpieliśmy, i to dotkliwie, z powodu braku doświadczenia, z powodu braków materialnych a także — dlaczego mielibyśmy to ukrywać — z powodu niedociągnięć w naszym urobieniu wewnętrznym.

W tych warunkach nie mogło z czasem obejść się bez omyłek. I omyłki te były. Niejedna.

Boskie Serce Jezusa czuwało jednak w sposób widoczny nad swym Dziełem. I tak jak nie bez wzruszenia wspominamy dzisiaj bezmiar miłosierdzia okazanego nam indywidualnie w życiu przez Boskie Serce naszego Mistrza, tak i nie możemy oprzeć się wzruszeniu, gdy myślimy o Jego opiece w tym dwudziestopięcioleciu nad słabiutką roślinką naszego Dzieła. On to więc, Boski Mistrz, osłonił je własnym swym Sercem przed następstwami naszych omyłek.

Osłonił nas również w czasie wojennej burzy. Czyż trzeba o tym przypominać, że tylko tej specjalnej opiece Jego Boskiego Serca zawdzięczamy to, że nikt, ani z naszej młodzieży, ani z nas, podówczas nie zginął ani nie utracił wolności osobistej, pomimo że niejednokrotnie narażaliśmy się na niebezpieczeństwa, choćby tylko wspomnieć o tajnym nauczaniu.

Burza wojenna naraziła nas wprawdzie na poważne straty materialne, a gromadkę naszej młodzieży rzuciła na tułaczkę i po zagranicy. Gdy jednak dzisiaj z perspektywy, a także z dokładną znajomością ówczesnej naszej sytuacji, na te wypadki spoglądamy, nie możemy oprzeć się tej myśli, że jednak, pomimo wszystko, były one dla nas wielką łaską.

Tego bowiem tempa, jakie bezpośrednio przed drugą wojną światową zaczął przybierać nasz rozwój zewnętrzny, na dłuższą metę nie bylibyśmy wytrzymali, ani fizycznie, ani duchowo.

Skazani zaś podczas wojny na częściową bezczynność zewnętrzną, mogliśmy pogłębić nasze życie wewnętrzne, dojrzeć w atmosferze cierpienia i tak przygotować się lepiej do tej pracy, która nas czekała po przejściu wojennej zawieruchy.

Ci, którzy żyli tym wojennym życiem nie zaprzeczają twierdzeniu, że pod tym względem lata wojny z ich niepewnością jutra, ograniczeniami i cierpieniem, były dla nas latami wyjątkowych łask, także jeżeli idzie o przyspieszenie naszej dojrzałości wewnętrznej. Lata te bez przesady mogą być liczone podwójnie.

Jak tu nie wspomnieć np. choćby tylko o pięknej naszej postawie duchowej, do której dała nam okazję szalejąca podówczas światowa burza, kiedy to pomimo wojennej biedy — krótkiego początkowo okresu wahania nie licząc — kwitło wśród nas doskonałe życie wspólne. Nie było bowiem u nas *kufereków* lecz skoro tylko który ze współbraci co do jedzenia otrzymał, myślał tylko o tym, by co rychlej z drugim się podzielić.

Jeżeli zaś idzie o nasz rozwój zewnętrzny, to i pod tym względem lata wojny nie były znów tak zupełnie stracone, gdyż dały nam grupkę pełnych dobrej woli, a zahartowanych w szkole ciężkiej pracy fizycznej księży. Przygotowały one również fundację nowicjatu, dzięki czemu jego budowę można było rozpocząć i ukończyć, zanim zewnętrzne warunki uniemożliwiły tego rodzaju przedsięwzięcia.

Nie możemy również oprzeć się tej myśli, że lata wojny były latami łaski także i dla tej naszej młodzieży, która znalazła się za granicą. Zaznała ona tam wprawdzie wojennej biedy i tułaczki, lecz mogła zaczerpnąć, i to pełną piersią, ducha zakonnego i **naszej duchowości**, w żarliwej prowincji włoskiej. Inni z naszej młodzieży, tylko dzięki wojnie, mogli

przez więcej lat oddychać podobnym duchem prowincji francuskiej.

Jedni i drudzy po przejściu wojennej zawieruchy wrócili szczęśliwie do nas, wnosząc swój wkład, jakże cenny, w kapitał wewnętrzny naszej polskiej grupy.

Wkrótce po wojnie najwyższe władze Zgromadzenia mogły przedstawić Stolicy Świętej, że nasza polska grupa, chociaż nieliczna, podczas wojennej burzy wystarczająco zmanifestowała swą wolę życia i zdolność istnienia, by można ją było, pomimo braku wymaganej przez prawo liczby domów, erygować w niezależną prowincję. Tworzenie zaś polskiej prowincji spotęgowało naszą ofiarność i zapał do pracy.

Lata powojenne, pomimo ciężącej nad nami niepewności jutra, były równocześnie okresem zewnętrznego rozbudowania i okresem konsolidacji wewnętrznej, polegającej na zżywaniu się i scementowywaniu Współbraci wychowanych w trzech różnych środowiskach, oraz na pogłębianiu wśród nas naszego ducha i uświadamianiu sobie w doskonały sposób naszego posłannictwa.

W tym czasie nasze domy formacyjne wypełniły się po brzegi młodzieżą, pełną dobrej woli i zapału do pracy.

Jeżeli zaś idzie o naszą działalność zewnętrzną w tym powojennym okresie, to Zgromadzenie nasze biorąc czynny udział w owej kampanii misji ludowych, którymi po wojnie, parafia za parafią, przeorano cały nasz kraj, dało swój wkład znoju i trudu w odrodzenie religijne naszego narodu.

I tak wchodzimy na przełęcz położoną pomiędzy dwoma 25-leciami: między tym, które się kończy i tym, które się wkrótce rozpocznie.

3. Dobroczynicy naszych dusz i naszego Dzieła

Gdy z tej przełęczą, na którą weszliśmy, odwracamy się dzisiaj wstecz, by odtworzyć itinerarium naszego dotychczasowego życia, tak poszczególnych jednostek jak i naszego zgrupowania, wzdłuż dróg którymi Miłość nas prowadziła i na ich zakrętach, serdeczna wdzięczność wskrzesza w naszej pamięci również tych, którymi Boskie Serce Jezusowe posłużyło się, by nas do celu doprowadzić.

To może ów zany nauczyciel szkoły powszechnej, który zdecydował naszych rodziców do posłania nas do szkół i sam może nas do nich przygotował.

Może to nasz Ksiądz Katecheta

Może to nasz kolega, który nas pociągnął swoim przykładem i słowem.

To świętej pamięci Padre Luigi Delborgo, który dla większości z nas był wychowawcą i przełożonym.

To Msgr Philippee, zanim jeszcze przywdział fiolety.

To Père Peffer i jego rodzina, tak życzliwi i oddani Polakom.

To ów Père Legay, tak ceniony przez tych z naszych, którzy go znali.

To Ks. Kiefer, Łazarzysta.

To O. Mahiat, Jezuita.

To Padre Ceresoli.

A przede wszystkim Ten, który był nam wspólnym Ojcem i który dla nas i dla Dzieła Najśw. Serca Jezusowego w naszym kraju tyle uczynił.

To wreszcie owa „szara masa” niewidocznych najczęściej i nieznanych Dobroczyńców, mówiących różnymi językami i ze wszystkich sfer społecznych, których chleb pożywaliśmy wszędzie gdzieśmy byli.

Wśród nich na jedno z naczelnych miejsc wysuwa się postać śp. ks. prałata Mateusza Jeża, pierwszego w Polsce Dobroczyńcy naszego Dzieła. Ze względu na rolę łącznika jaką odegrał w pierwszych kontaktach naszego Zgromadzenia ze społeczeństwem polskim, sprawiedliwość każe nam uznawać go za jednego ze współfundatorów naszej polskiej prowincji.

Przypomina nam się i to, że w pierwszych, tak ciężkich po naszym przesiedleniu się do kraju latach, jego książeczka oszczędnościowa z pełnym zaufaniem przechodziła nie jeden raz do rąk Ks. Kazimierza Wiechecia. A chodziło tu przecież o grosz z takim trudem przez ubogiego katechetę zebrany na lata starości, na której progę już podówczas się znajdował.

Obok niego zjawia się owa przełożona jednego z krakowskich klasztorów, która w okresie dla nas przełomowym i krytycznym, nie zawahała się podać nam adresów kilkuset najlepszych Dobroczyńców swojego klasztoru.

W tym „Memento” czynionym z okazji 25-lecia, serdeczna wdzięczność przywodzi nam na pamięć również przeznaczoną rodzinę Łazęckich ze Skrzyżki, którzy podczas lat niedostatku, naszej wojennej i powojennej młodzieży nieznużenie i z ofiarną spieszili pomocą, mimo iż sami ciężkie podówczas przechodzili koleje losu.

Czujemy, że między nimi wszystkimi, gdziekolwiek by oni dzisiaj byli, a nami, zadzierzgnięte zostały trwałe więzy serdecznej wdzięczności, sięgające aż do wieczności. I chociaż niektórzy z nich już od nas odeszli, to jednak przez to tylko

droższymi i bliższymi nam się stali. I miła nam jest myśl, że teraz lepiej widzą naszą wdzięczność, której przedtem nie umieliśmy lub nie mogliśmy im okazać.

Niektórzy z tych Dobroczyńców **decydujący wywarli** wpływ na nasze urobienie wewnętrzne, przez swoją codzienną, szarą i ofiarną pracę koło naszej duszy i przez dawany nam przykład. Dziś jeszcze, po tylu latach, wspominają niektórzy z nas wyszarzały płaszcz i wciąż psujący się zegarek, łagodnego i pogodnego Padre Luigi Delborgo, jak i jego zwyczaj pisania swoich notatek na odwrocie zużytych kopert.

Inni dokonali tego jednym swoim upomnieniem, o którym oni zapewne po kilku już dniach zapomnieli, a które dla nas stało się może wytyczną na całe życie, jak np. ten rektor do którego zwrócił się ów młody, co dopiero po nowicjacie scholastyk, z prośbą o gumy pod obcasy swojego zbyt hałaśliwego, bo gęsto podbitego gwoźdźmi obuwia.

Ojcowskie słowa, wypowiedziane spokojnie, z autorytetem i głębokim przekonaniem „buono fratello, avete gia dimenticato che cosa sia la nostra povertà” (zacy bracie, zdążyliście już zapomnieć na czym polega święte ubóstwo) — zadecydowały definitywnie i na całe życie o wewnętrznym nastawieniu owego młodzieńca do tego rodzaju zagadnień.

Albo jak owe uprzejme i życzliwe słowa Ks. Wiechecia, skierowane do młodziutkiego księdza, który dopiero co otrzymał na imieniny kilka pudełek papierosów: *Może lepiej by było, by ksiądz złożył to u mnie w mieszkaniu, bo jakoś nie wypada, by zakonnik trzymał zapasy u siebie.*

Być może, że przy tym spojrzeniu wstecz, jednemu czy drugiemu z nas, przed oczyma duszy zjawiają się jeszcze inni

Dobroczyńcy, dla których dopiero teraz, z odległości, czujemy cichą, ale głęboką wdzięczność.

Byli nimi może ów starszy współbrat, może owa kierowniczką lub kierownik szkoły, może ktoś inny. W latach gdy pierwsze dopiero na niwie pracy kapłańskiej stawialiśmy kroki — i dlatego niejednen z tych kroków był niedojrzały, nieprzemyślany, błędny — obchodzili się oni z nami z wyrozumiałością, umieli przymknąć oczy na niejedno, nie szli na nas ze skargą, nie złamali nas swą bezwzględnością, a nawet nie szczędzili życzliwego słowa pochwały, tak nieraz potrzebnego początkującym, szczególnie słabym i niezaradnym.

Dopiero teraz, z odległości rozumiemy czym byli oni wtedy dla nas i chcielibyśmy być dla młodszych współbraci tym, czym oni wtedy byli dla nas.

4. Misericordias Cordis Jesu, in aeternum cantabo

Jak cudownie piękny, przykuwający naszą uwagę i do głębi nas wzruszający byłby to widok, gdybyśmy z tej przełęcz między dwoma 25-leciami, mogli zobaczyć w serii kolejno po sobie następujących obrazów, stopniowy, szczególny **rozwój dotychczasowego życia wewnętrznego każdego z nas z osobna** — gdybyśmy potrafili przedstawić sobie barwnie, plastycznie a wiernie, kolejność łask wewnętrznych i zewnętrznych, którymi bez miary i liczby, na drogach naszego życia, w kraju, za granicą i znów w kraju — darzył nas Boski Mistrz i Jego miłość nad każdym krokiem naszym czuwająca.

Zobaczylibyśmy wtedy jak Jego Boskie Serce, poprzez nasze słabości, wzloty i wstręty — zmagania się, upadki i

zwycięstwa — radości i smutki — modlitwy, trud i wypoczynek — powodzenie i rozczarowanie — wiodło nas, naszą indywidualną, nam tylko właściwą drogą, ku wytkniętemu przez Jego miłość celowi. Jak Jego miłość, z więcej niż matczyną wyrozumiałością, nie zrażała się naszymi oporami i niewiernościami. Jak po niepowodzeniu umiała ona odczekać i znów próbować, a gdy jeden środek okazał się bezskuteczny, umiała użyć innego. Jak to, gdy z nami zawiodła dobroć, miłość ta, nie jeden raz, skłaniała Boskiego Mistrza do użycia bolesnego zabiegu chirurgicznego, a w międzyczasie kazała Mu *odwrócić głowę, by nie patrzył na nasze cierpienie*.

W tej samej serii obrazów odtwarzających bezmiar otrzymanych w dotychczasowym życiu łask, dusza nasza zjawiłaby się nam może pod postacią owej obsypanej bezmiarem różowego pąkowania jabłoni, przed którą może kiedyś w kwietniowy poranek, staliśmy w zachwycie.

Toteż gdy dzisiaj z owej przełęczą pomiędzy dwoma 25-leciami, na której się znajdujemy, oglądamy się wstecz i odtwarzamy w pamięci genezę naszego powołania i drogi którymi Miłość wiodła nas do celu, wzruszenie bezmiernej, serdecznej, radosnej, zdumionej a pokornej wdzięczności rozsadza nam piersi i wkłada nam w usta to nasze: *Misericordias Cordis Jesu, in aeternum cantabo*.

Mamy zapewne aż nadto powodów, aby na zakończenie tego 25-lecia, tak prywatnie jak społecznie, powtarzać: *Przed oczy Twoje, Panie, winy nasze składamy*. Wśród uczuć jednak, które nam w tym roku duszę wypełniają, **pierwsze, dominujące miejsce powinno zająć uczucie pokornej, lecz ogromnie radosnej wdzięczności**, na widok tego co Boski Mistrz, dotychczas dla nas, jak i dla tej malutkiej, z nami się utożsamiającej społeczności uczynił.

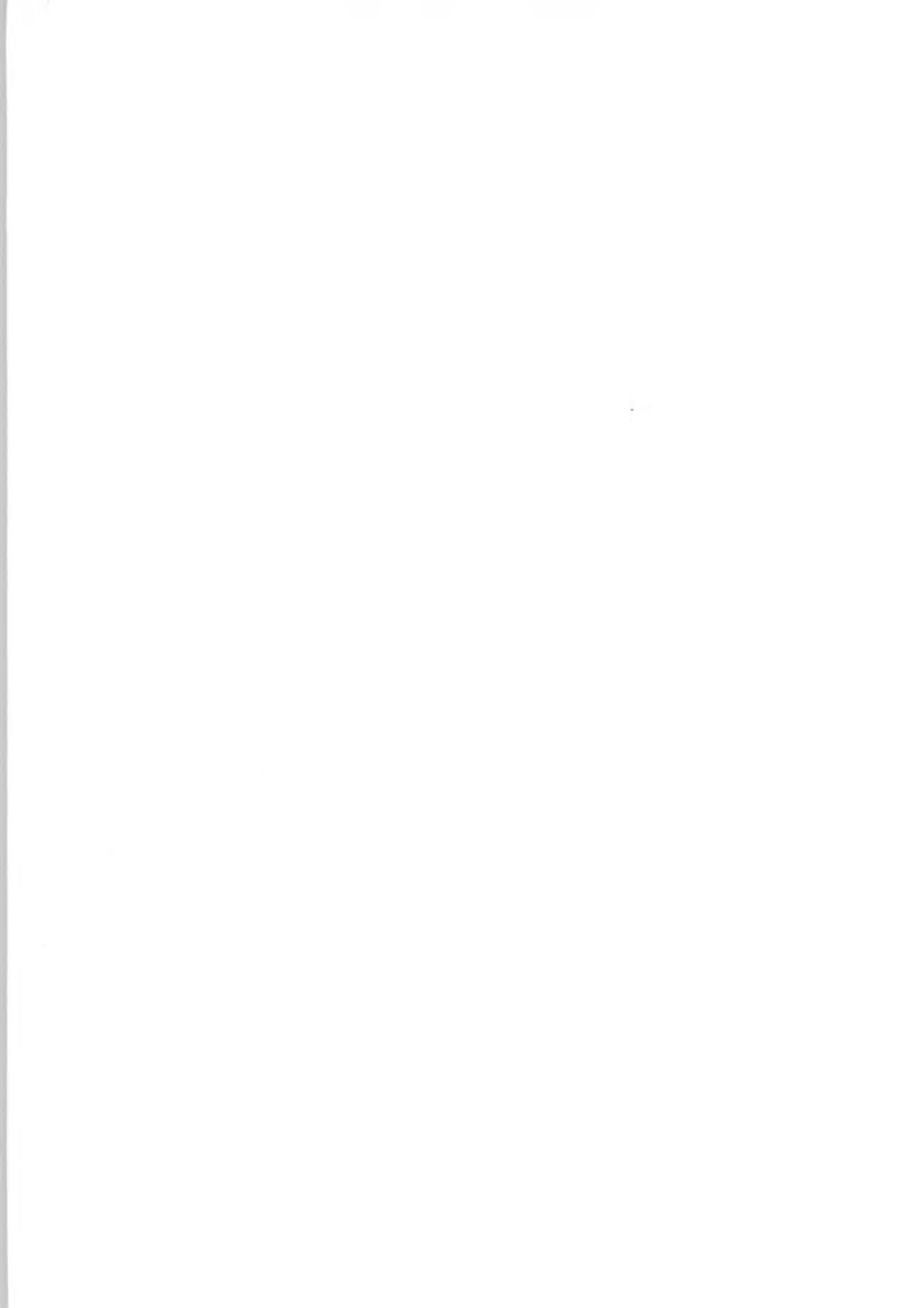
A gdy tak o tym wszystkim myślimy, uświadamiamy sobie, że między Jego Boskim Sercem a nami zaistniały więzy na życie i na śmierć, więzy zrodzone z bezgranicznej wdzięczności. A równocześnie może odkrywamy w sobie pragnienie, aby jakimś wielkim czynem, który by całą naszą istotę i każdą chwilę naszego życia obejmował, odwzajemnić się Boskiemu Mistrzowi za ów cud zmiłowania, uczyniony nam na progu naszego powołania i za serdeczną, więcej niż macierzyńską troskliwość Jego Boskiego Serca, okazywaną nam i naszemu zgrupowaniu w dotychczasowym życiu.

* * *

Oderwijmy jednak nasz wzrok urzeczony widokiem tego, co w przeszłości uczyniło dla nas Boskie Serce Jezusa i spojrzymy teraz przed siebie, na drugie dwudziestopięciolecie, to które wkrótce się rozpocznie.

Część druga

NASZE JUTRO



A. NASZE POSŁANNICTWO

1. Od kogo zależy nasza przyszłość?

Co nam przyniesie jutro?

Co kryje się pod zasłoną przyszłości?

Nie wiemy.

Wiemy natomiast, i to z całą pewnością, kto tkął będzie tę przyszłość: chwila za chwilą, będzie ona narastać, jakby na tkackim warsztacie, pod działaniem dwu czynników: pierwszym z nich to czuwająca nad nami, najtroskliwsza Miłość Boskiego Serca naszego Mistrza; drugim zaś czynnikiem to nasza praca, nasz wysiłek osobisty i zbiorowy.

Przyszłość ta nie będzie więc wypadkową ślepych, ścierających się na arenie świata sił, lub podmuchów przewalających się przez nasze ziemie i miotających nami dziejowych burz, lecz układać ją będzie przede wszystkim przewidująca, wszechmocna a bezgraniczna miłość Boskiego Serca naszego Mistrza.

Bo miłość ta jest zbyt wielką, by cokolwiek w naszym życiu mogła zostawić ślepeму losowi. Czyż moglibyśmy o tym wątpić lub zapomnieć, my którzyśmy tyle cudów zmiłowania i najtroskliwszej opieki w dotychczasowym naszym życiu od Jego Boskiego Serca doznali?

Miłość Jego jest równocześnie zbyt potężną, by nie potrafiła pokierować naszą przyszłością i wypadkami od których ona mogłaby zależeć.

A miłość ta uczyni dla nas tyle, **ile po niej spodziewać się będziemy i ile jej, przez naszą współpracę, pozwolimy zdziałać.**

Bo tym drugim czynnikiem, który naszą przyszłość będzie tkął, jesteśmy my. Każdy z nas. Dokładniej: przyszłość nasza zależeć będzie od stopnia naszej wiary w miłość Boskiego Serca Jezusowego dla nas i od naszej ufności, od stopnia naszej ofiarności i naszego wysiłku osobistego; wysiłku umysłu, woli, serca, mięśni, całej naszej istoty.

Skoro pierwszy z tych dwu czynników, które układać będą naszą przyszłość — bezmiar najtroskliwszej miłości i miłosierdzia Najśw. Serca Jezusowego — jest wartością niezmienną, stałą, pewną, niezawodzącą, wobec tego reszta zależy tylko od stopnia naszej ufności, naszego oddania się, naszego wysiłku osobistego; od stopnia wysiłku każdej z tych żywych komórek—dusz, składających się na nasze zgrupowanie.

Jeżeli zaś uczynimy wszystko co będziemy mogli, jeden z najbliższych wieków będzie może kiedyś przez historię nazwany wiekiem wielkiego odrodzenia religijnego naszego narodu, a zaczynem tego odrodzenia — **niezależnie od tego, co przyniesie nam najbliższa przyszłość** — może się stać właśnie nasza, mała co dzisiaj znacząca garstka biedaków, którzy umieli tylko to, że uwierzyli — w znaczeniu **dosłownym** — zapewnieniom Najświętszego Serca Jezusowego o Jego bezgranicznej miłości dla nich i dla każdej duszy, tej Jego miłości zaufali, a oddali do jej dyspozycji swój wysiłek osobisty, taki, na jaki tylko było ich stać.

A czy zaś przyszłość rzeczywiście tak będzie wyglądać, zależne to będzie — podkreślamy to jeszcze raz — tylko od tego,

czy każdy z nas indywidualnie da z siebie dla sprawy Najświętszego Serca Jezusowego wszystko to, na co go tylko stać.

Boskie Serce Jezusa wtedy dopiero będzie nam mogło uczynić dla nas i przez nas wszystko to, do czego skłania Go Jego bezkresna miłość—życzliwość, gdy nasz wysiłek osobisty będzie się równał naszej potencjalności, to znaczy gdy każdy z nas uczyni tyle, ile tylko będzie mógł.

Twierdzenia powyższe nie będą wydawać nam się przesadą, jeżeli tylko uświadomimy sobie, że objawienia Boskiego Serca Jezusowego to dla Kościoła św. drugie Zielone Świątki, wylew na dusze żywego ognia, któremu nic nie potrafi się oprzeć, potop łask, zmiłowania i miłosierdzia. Jeszcze mniej będą one wydawać się nam przesadą, jeżeli wspomnimy na owo wielkie prawo naszego ziemskiego istnienia, które zdążyliśmy już może odkryć w naszym życiu wewnętrznym, prawo nadające naszemu życiu i naszym czynom rysu ogromnej powagi: że zazwyczaj nie ma żadnej proporcji między naszymi czynami a ogromem ich następstw.

Gdybyśmy tak uświadomili sobie w jakiej to mierze przyszłość naszego Dzieła, jak i wieczne losy nieprzeliczonych istot ludzkich zależą właśnie od naszego wkładu osobistego, czyli od tego jak **każdy z nas** spędzi tych kilka, tak szybko przemijających lat życia, to świadomość ta, niejednokrotnie spędzałyby sen z naszych powiek.

Stronice, które następują, są próbą ustalenia kierunku, w którym powinien iść ów maksymalny nasz, tak osobisty, jak i zbiorowy wysiłek—zryw, który dopiero pozwoli Najświętszemu Sercu Jezusowemu działać w nas i przez nas wszystko to o czym marzy dla nas Jego miłujące Bosko—ludzkie Serce.

2. Nasza przyszłość uwarunkowana jest wiernością naszemu zbiorowemu posłannictwu

Przyszłość nasza zależeć będzie przede wszystkim od tego, czy zgrupowanie nasze stanie się i czy będzie w całej pełni „sobą”.

Być zaś „sobą”, gdy idzie o nas — znaczy; zrealizować w nas, przez naszą współpracę z łaską, plan cudownie piękny, nakreślony nam przez bezmierną miłość Boskiego Serca Jezusowego, czyli stać się i być, w możliwie całej pełni tym, czym Boski Mistrz pragnie abyśmy byli — odpowiedzieć na najgorętsze i najtajniejsze życzenia i pragnienia Jego Boskiego Serca.

Dla pewnego bowiem, ściśle określonego przez Jego miłujące, Boskie Serce planu, zgromadził On nas sobie z czterech stron kraju, złączył więzami jednej organizacji, obsypał od lat i wciąż obsypuje każdego z nas bezmiarem łask.

Tym zaś pragnieniem Jego Boskiego Serca jest, by Zgromadzenie nasze, wzięte jako całość, było w naszym kraju tym, czym za granicą był w swoim czasie O. Mateo.

Dla naszego przeto zgrupowania być „sobą” znaczy: głosić Boskie Serce Jezusa. Głosić je wszystkim i wszystkimi dostępnymi nam środkami.

Głosić Boskie Serce Jezusa masom naszego ludu. Głosić Je kapłanom i zakonnikom. Głosić Je dzieciom, młodzieży, dorosłym.

Głosić Boskie Serce Jezusa na ambonie, w konfesjonale, przy stoliku konferencyjnym, w klasie, słowem i piórem.

Głosić przy pomocy Apostolstwa Wynagrodzenia, przez nasze czasopisma, nasze wydawnictwa, nasze domy rekolekcyjne, przez misje i rekolekcje przez naszych dawane.

Z żarliwością zapożyczoną od św. Pawła Apostoła, głosić wszystkim i wszystkim dostępnymi nam środkami, bezmiar Jego miłości — miłości indywidualnej do każdej duszy — najserdeczniejszej troskliwości o jej dobro i szczęście — bezmiar Jego miłosierdzia i litości dla słabości naszych i nędzy.

Wszystkimi dostępnymi nam środkami głosić duszom, jaka to treść radosna kryje się za zasłoną wyrażenia „Najświętsze Serce Jezusa”, czyli ukazywać duszom rzeczywistość, prawdziwą postać Boskiego Mistrza, taką jaką nam Ją objawia Ewangelia święta.

Budzić w nich w ten sposób bezgraniczne zaufanie do Jego Boskiego Serca, do Jego postanowień i zrząceń i tą drogą doprowadzić je do tego, by zupełne oddanie Mu się stawało się potrzebą ich serca.

A czynić to nie tylko dorywczo i okazjnie, lecz „ex professo”, niejako zawodowo. Ulec jakby jakiemuś zbiorowemu „opętaniu”, pragnieniu, aby wszystkim dać poznać Boskie Serce Jezusa, Jego bezgraniczną, indywidualną miłość do dusz i głoszenie tej miłości uważać za **główny, zewnętrzny** cel naszej prowincji.

Oto nasze wielkie posłannictwo, nakreślone nam przez najgorętsze pragnienia Boskiego Serca Jezusowego, a objawione nam przez nasze Konstytucje (zob. nr 7).

Nasza przyszłość od tego zaś zależeć będzie, w jakim stopniu tym naszym posłannictwem żyć będziemy, i w jakim stopniu będziemy je realizować.

Boski Mistrz niczego bowiem tak bardzo nie pragnie jak tego, by dusze poznały Jego Boskie Serce i uważały Go

za takiego, jakim On jest w rzeczywistości, gdyż jest to jedyna droga do zdobycia ich miłości.

Jeżeli przeto wczujemy się w to Jego pragnienie i odpowiemy w doskonały sposób nakreślonym przez to pragnienie planom, a oddamy do dyspozycji tym Jego pragnieniom nasz **najwyższy**, tak osobisty, jak zbiorowy wysiłek — taki na jaki tylko będzie nas stać — Boskie Serce Jezusa pobłogosławi naszemu Dziełu tak jak tylko Miłość, mająca do swojej dyspozycji wszechmoc, potrafi błogosławić. Nie strumień lecz potop Jego błogosławieństw i łask najwybrańszych spłynie na nasze Dzieło, domy członków. Powstaną wśród nas święci. Boskie Serce Jezusa rozmnoży nas „sicut stellas coeli”, „sicut arenam in littore maris” — wypełnimy naszymi fundacjami kraj — przelejemy się poza jego brzegi daleko w świat.

Dobro które wtedy Boskie Serce Jezusa zdziała z czasem przez nas w naszym kraju będzie wprost nieobliczalne. Jego nieskończone miłosierdzie posłuży się nami do odrodzenia wewnętrznego tak wielkiej liczby dusz, że będzie można mówić o odrodzeniu religijnym naszego narodu, a dobra które odrodzenie to spowoduje, przy najbujniejszej nawet wyobraźni, nie potrafimy sobie uzmysłwić.

Wszystko to zaś jest możliwe i dla nas osiągalne, pomimo że dzisiaj jesteśmy zaledwie mało co znaczącą garstką i że przed nami burza. A czy zaś rzeczywiście tak się stanie, uzależnione jest od tego, czy w nadchodzącym drugim 25-leciu wkroczyliśmy zdecydowanie na naszą drogę, tę, na której Boskie Serce Jezusa tak bardzo pragnie nas widzieć.

W pierwszym dwudziestopięcioleciu główny nasz wysiłek był skierowany ku temu, by Dzieło nasze zapuściło korzenie w polską ziemię, zapewniło sobie dach nad głową,

zaplecze, byt materialny i zabezpieczyło sobie stały dopływ powołań.

W tych to pracach przedwstępnych, będących jednak warunkiem „sine qua non” istnienia, rozwoju i działalności, zdarło się i zużyło pierwsze nasze powołanie.

Nieliczni, a pochłonięci przez tego rodzaju troski, nie mogliśmy nieść duszom Najświętszego Serca Jezusowego w tej mierze, w jakiej chcielibyśmy to czynić.

Jakkolwiek by było, Boskie Serce Jezusa, pełne wyrozumiałości, uwzględni wszystkie te okoliczności i nie będzie nam mieć za złe, że dotąd nie uczyniliśmy dla Jego sprawy wszystkiego tego, co teoretycznie rzecz biorąc mogliśmy byli uczynić, bylebyśmy tylko od teraz zaniedbania te starali się naprawić.

Dzieło zaś nasze po trzykroć nazwie błogostawionymi tych Współbraci, którzy życie swoje obrócą na to, aby nam pokazać swoim przykładem, jak można całym życiem i wszystkimi sposobami, i przy takiej okazji, głosić duszom Najświętsze Serce Jezusa.

3. Intensywne przeżywanie naszego posłannictwa przez jednostki warunkiem podstawowym naszej przyszłości

Aby zgrupowanie nasze, wzięte jako całość, było — w znaczeniu wyżej podanym — w całej pełni „sobą”, trzeba aby każdy z nas **indywidualnie** został owładnięty ideą naszego apostołstwa.

Mówimy tu zaś nie o zwykłej tylko świadomości tego posłannictwa, lecz o „opętaniu” nim, czyli o przeżywaniu go całą duszą. Tylko bowiem tak intensywne przeżywanie ideału

naszego apostołstwa przez poszczególne żywe komórki–dusze, z których składa się nasza prowincja, może doprowadzić do wyteźzonej działalności naszej Wspólnoty, w sensie i kierunku wyżej przedstawionym.

Co znaczy zaś być o władniętym swoim ideałem życiowym, najlepiej możemy to sobie uzmysłowić na przykładzie św. Pawła Apostoła.

Co za wspaniała postać. Człowiek zrobiony z jednego bloku granitu. Nie wiedzący co to połowiczność. Gdy nienawidzi, nienawidzi całą duszą; gdy miłuje, miłuje również całą duszą.

Wie czego chce w życiu: opętany jedną wielką, jasno sformułowaną ideą: dać poznać Chrystusa, swego Boskiego Mistrza, całemu podówczas znanemu światu.

Ten swój ideał życiowy przeżywa zaś całą duszą, realizuje z ciągłością, uporem, ze wszystkich sił. W służbę tego ideału wprzęga wszystkie swoje możliwości: cały swój geniusz, potęgę woli, niezmierne bogactwo uczucia, wszystek swój czas, swoje siły i swoje życie.

Nic nie potrafiło odciągnąć go od jego posłannictwa, ani ostudzić jego zapału. „In laboribus plurimis, in carceribus abundantius, in plagis supra modum, in mortibus frequenter.

A Judeis quinquies, quadragenas, una minus accipi.

Ter virgis caesus sum, semel lapidatus sum, ter naufragium feci, nocte et die in profundo maris fui.

In itineribus saepe, periculis fluminum, periculis latronum, periculis ex genere, periculis ex gentibus, periculis in civitate, periculis in solitudine, periculis in mari, periculis in falsis fratribus.

In labore, et aerumna, in vigiliis multis in fame, et siti, in jejuniis multis, in frigore, et nuditate.

Praeter illa, quae extrinsecus sunt, instantia mea quotidiana, sollicitudo omnium Ecclesiarum”.

„Bardziej przez trudy, bardziej przez więzienia; daleko bardziej przez chłosty, przez częste niebezpieczeństwa śmierci. Przez Żydów pięciokrotnie byłem bity po czterdzieści razy bez jednego. Trzy razy byłem sieczony różgami, raz kamienowany, trzykrotnie byłem rozbitkiem na morzu, przez dzień i noc przebywałem na głębinie morskiej. Często w podróżach, w niebezpieczeństwach na rzekach, w niebezpieczeństwach od zbójców, w niebezpieczeństwach od własnego narodu, w niebezpieczeństwach od pogan, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustkowiu, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach od fałszywych braci; w pracy i umęczeniu, często na czuwaniu, w głodzie i pragnieniu, w licznych postach, w zimnie i nagości, nie mówiąc już o mojej codziennej udręce z troski o Kościoły (2 Kor 11,23–28).

Otóż, gdy idzie o nas, trzeba abyśmy właśnie i my możliwie w podobny sposób tj. całą duszą, przeżywali i realizowali nasze postannictwo.

Trzeba więc, aby ono wypełniło naszą duszę, stało się ośrodkiem życia, sprężyną, bezpośrednim lub pośrednim motywem i celem wszystkich naszych poczynań apostoelskich, naszym opętaniem, naszą idée—fixe.

Aby ono szło za nami wszędzie: i do konfesjonału i na ambonę, i w podróż, i do rodziny, i do znajomych, i do rozmównicy, i na rekreację.

Aby wyciskało swoje piętno na naszych kazaniach, głoszonych przez nas rekolekcjach, misjach, na naszym kierownictwie, na naszych książkach, artykułach, korespondencji, na naszych rozmowach z wiernymi, z rodziną, przyjaciółmi, znajomymi.

4. Nasz jedynie właściwy punkt wyjściowy do intensywnego przeżywania naszego posłannictwa

Musimy jednak równocześnie uświadomić sobie, że tak pojętej działalności nie potrafimy nakazać sobie, ani narzucić od zewnątrz.

Zrodzić się ona może tylko z potrzeby serca, z własnych wewnętrznych a głębokich przeżyć.

A tylko jedna prowadzi do tego droga: **Trzeba, abym ja sam o miłości Boskiego Mistrza dla mnie tak wielkie powziął wyobrażenie, abym ją zaczął uważać za to czym ona jest: za naczelną rzeczywistość mojego istnienia.** Dopiero bowiem z takiego dogłębnego, indywidualnego, osobistego odczuwania i przeżywania ogromu tej miłości, może zrodzić się tak pojęta, wypełniająca całą duszę i całe życie, działalność apostołska.

Tym przeto właściwym, **jedynym** dla nas punktem wyjściowym do stania się w doskonały sposób „sobą”, to możliwie największe wyobrażenie o miłości Boskiego Mistrza dla mnie, miłości indywidualnej, urzeczzenie tą prawdą, przejęcie się nią do głębi, przeżywanie jej całą duszą.

Psychologia powiada, że „człowiek z racji swej natury jest zdolny tylko do jednej wielkiej i płodnej myśli (idée-force), i że całego życia mu nie starczy, by ją rozważać i zgłębiać” (Tyg. Powszech. 2 XII 1951).

Otóż, gdy idzie o nas, trzeba nam właśnie uczynić co w naszej mocy, aby wśród znanych nam prawd, naszą idée-force czyli tą wielką, naczelną, **najbardziej narzucającą**

się nam prawdą, stała się prawda o ogromie miłości Bożego Serca Jezusowego dla mnie.

Aby móc tak rzeczy pojmować i odnaleźć w sobie to, co nazwaliśmy naszym właściwym punktem wyjściowym naszej działalności apostołskiej, niejeden z nas będzie musiał, być może, przebudować do gruntu swoje wewnętrzne przeżycia, czyli swój dotychczasowy sposób odczuwania rzeczywistości.

Dla ogromnej bowiem liczby współczesnych nam dusz, nawet tych żyjących życiem wewnętrznym i pnących się ze wszystkich sił wzwyż, rzeczywistością najbardziej odczuwaną i przeżywaną, tą która wysuwa się na pierwszy plan ich świadomości, to odczucie własnej słabości, nędzy, swego grzechu, swych smutnych możliwości i zagrażających niebezpieczeństw, oraz świadomość zła zalewającego świat.

Gdybym rzeczywiście należał do tej kategorii dusz, pozbawionych radości, siedzących jak ów Job na śmietniku, wpatrzonych od rana do wieczora w śmieci własnej nędzy, grzebiących w ich całymimi dniami i niewiele poza nimi widzących — gdybym więc naprawdę należał do tej kategorii dusz, trzeba by, aby ktoś oddał mi tę braterską przysługę i krzyknął mi nad uchem: „Przyjacielu! Daj już spokój tym śmieciom. Podnieś głowę! Patrz! Jak olbrzymia i radosna rzeczywistość cię otacza, zalewa, jakby jakiś potop zewsząd cię ogarniającego, cudownego, miłego światła. A na imię jej Bóg-Miłość”.

To dopiero prawdziwa Rzeczywistość. Pominąwszy już nawet to, że twoje śmietnisko, to jeszcze nie jesteś cały ty — tak jak śmietnisko nie jest jeszcze domem przy którym ono się znajduje — pominąwszy jednak to, to przecież nawet ty, i miliony stworzeń wśród których żyjesz i cały ten świat

i wszechświat, wszystko to — chociaż realnie i prawdziwie istniejące — przy owej Rzeczywistości jaką jest Bóg-Miłość, wszystko to rozwiewa się, cieniem się staje i mniej niż pyłkiem.

Bo, podczas gdy o twoim istnieniu i istnieniu wszechświata dowiadujemy się dopiero z doświadczenia — gdyż wszystko to, tak dobrze mogłoby nie istnieć, jak istnieje (ens contingens) — ta Rzeczywistość zewsząd cię otaczająca i wszystko sobą wypełniająca, jaką jest Bóg-Miłość, istnieje ze swej natury, gdyż naturą jej jest: **być** (ens necessarium).

Tę olbrzymią a tak radosną Rzeczywistością zewsząd jesteś otoczony, zalany, przeniknięty, bardziej niż powietrzem i światłem. „In ipso vivimus, movemur et sumus” (Dz 17,28).

Aby zaś jej ogrom i bezmiar nie przytłoczył Cię zupełnie a tak nie uczynił Jej niezrozumiałą — dostosowała się ona do naszych możliwości percepcyjnych i zjawia Ci się w Twoim życiu wewnętrznym pod postacią Boskiego Twojego Mistrza, Jego Boskiego Serca, „in quo habitat omnis plenitudo divinitatis”. Lecz to ten sam bezmiar, ogrom Rzeczywistości-Miłości, odwiecznej, bezgranicznej, tylko że bliższy i więcej zrozmieniały, bo przez pryzmat ludzkiego serca się przesączający.

Tę przeto Rzeczywistość, tak zachwycającą, tak radosną, a zewsząd Cię otaczającą przede wszystkim przeżywaj. Niech ona wypełni Ci duszę, umysł, pamięć, wyobraźnię, przesłoni sobą wszystko inne, niech stanie się naczelną rzeczywistością Twojego istnienia i głównym przedmiotem Twojej uwagi i Twojego odczuwania.

Daj przeto pokój Twoim śmieciom.

Świadomość Twoich grzechów i Twojej nędzy zachowaj. Jest Ci ona pożyteczna i potrzebna. Zepchnij ją jednak na

czwarty i dalszy plan. Żadną zaś miarę nędza Twoja, jak i zło panoszące się dokoła Ciebie, nie może być głównym przedmiotem Twojej uwagi i Twojego odczuwania. Przecież natura rzeczy tego wymaga, abys zachował właściwą proporcję w przeżywaniu tych różnych rzeczywistości, które wchodzą w pole Twojej świadomości.

Ten ograniczający Cię zewsząd ogrom miłości, najtroskliwszej a wszechmocnej, jest Ci gwarancją, że zło które w sobie i dokoła Ciebie spotykasz — a istnieje ono rzeczywiście i zalewa świat — że zło to przewyciężysz lub zniesiesz, a tak obróci Ci się ona na Twoje większe dobro, którego byś nigdy nie zrealizował, gdyby Ci do niego owo zło nie dało sposobności i do niego niejako Cię nie zmusiło.

Nie własna tedy nędza i istniejące zło niech przykuwa Twoją uwagę i wypełnia Ci duszę, lecz ta największa, najradośniejsza, rzeczywistsza od Ciebie, od Twojej nędzy, od wszystkiego co Cię otacza lub spotyka a zewsząd Cię ogarniająca Rzeczywistość—Miłość, zjawiająca Ci się pod postacią Boskiego Mistrza, Jego Boskiego Serca.

Ta więc tylko droga prowadzi do tak pojętego, jak to wyżej nakreśliliśmy, a przeżywanego całą duszą, apostołstwa: trzeba abym ja sam uwierzył w bezmiar miłości Boskiego Serca mojego Mistrza dla mnie i takie o tej miłości powziął wyobrażenie, **aby ona przesłoniła mi sobą wszystko, stała się naczelną rzeczywistością mojego istnienia i głównym przedmiotem mojej uwagi i mojego odczuwania.**

Tak zaś ogromnie dużo zależy od zrozumienia i uświadomienia sobie tej prawdy — że to wiara w miłość, jej stopień, wywrze wpływ decydujący na resztę naszego życia wewnętrznego, a przez to i na naszą działalność apostołską — że

wtajemniczenie w tę prawdę i zakomunikowanie jej duszy, należałoby powierzyć komuś, kto duszę tę miłuje przynajmniej jak matka, aby miłość poddała mu słowa możliwie najbardziej sugestywne i trafiające do serca, których siła przekonawcza byłaby w proporcji do ważności komunikowanej prawdy.

5. Nieuzasadniona obawa

Przy tym wszystkim jednak, nie może nie nasunąć się nam pełna niepokoju wątpliwość, czy tak pojęta nasza wewnętrzna koncentracja dokoła idei wiary w miłość i jej głoszenia duszom, nie odciągnie zanadto naszej uwagi od właściwego, wewnętrznego celu naszego: od idei wynagrodzenia.

Nie obawiajmy się:

A przede wszystkim, jeżeli idzie o głoszenie duszom ze wszystkich sił Boskiego Serca Jezusowego, nasze wątpliwości i niepokoje w tym względzie rozprasza nr 7 naszych Konstytucji:

„Maximam denique impendant operam ut animas Christo Domino lucrificant, in eis que summum amorem sumamque devotionem erga Cor Jesu suscitent”.

Zwróćmy uwagę na superlativus: „maximam impendant operam”.

Nasze Konstytucje nie tylko więc nie obawiają się tak intensywnego przeżywania naszego właściwego nam apostołstwa, ale nam je zalecają.

Jeżeli zaś idzie o wewnętrzną naszą koncentrację dokoła idei wiary w miłość — będącej zresztą warunkiem „sine

qua non” intesywności i skuteczności naszego apostołstwa — trzeba abyśmy uświadomili sobie dwie następujące prawdy:

- a) że już samo tak pojęte nastawienie duszy, tzn. tak wielkie wyobrażenie o miłości Boskiego Serca Jezusowego dla nas, zachwyca Boskiego Mistrza i jest dla Jego Serca pocieszeniem i wynagrodzeniem, a to za jeden z najboleśniej-szych dłań, a kto wie czy nie najbardziej rozpowszechnionych grzechów; za nieświadomianie sobie i niedowiedzianie Jego miłości;
- b) że tylko tak głębokie przeżywanie tej najradośniejszej rzeczywistości, jaką jest indywidualna miłość Boskiego Serca Jezusowego dla każdego z nas, może nas doprowadzić do głębokiego również przeżywania idei wynagrodzenia. A oto w jaki sposób.

Alfą i omegą wynagrodzenia jest miłość. A to dla dwóch następujących powodów:

- a) tylko z miłości zrodzić się może żywe odczuwanie potrzeby wynagrodzenia. Miłość jest bowiem dla wynagrodzenia tym, czym jest dla rzeki źródło z którego ono wypływa. Innymi słowy, trzeba najpierw umiłować Boskiego Mistrza, a wtedy dopiero powstanie w sercu — jako opus caritatis — pragnienie pocieszenia Go i wynagradzania Mu. Pragnienie zaś to będzie w proporcji do miłości jaką dla Niego mamy;
- b) miłość będąca, jak powiedzieliśmy, źródłem wynagrodzenia, jest równocześnie także i środkiem — i to jedynym środkiem — wynagrodzenia. **Wszak wynagradza się tylko przez ofiarną miłość (per immolationem).**

Otóż do tej miłości, będącej równocześnie i źródłem i środkiem wynagrodzenia, jedna tylko prowadzi droga: możliwie największe wyobrażenie i przekonanie o indywidualnej

miłości Boskiego Mistrza dla mnie. Dopiero bowiem wtedy, gdy to przekonanie opanuje moją duszę, pod wpływem łaski powstanie w niej, a powstanie niemal koniecznością psychologiczną, miłość dla Boskiego Mistrza. Stopień zaś tej miłości zależeć będzie od wyobrażenia jakie dusza powzięła od Jego miłości dla niej.

 Nie obawiajmy się przeto, że tak głębokie przeżywanie przez nas wiary w miłość może nas odwieść od idei wynagrodzenia. Nie! Przeciwnie: ono właśnie do niej prowadzi. I to koniecznością psychologiczną.

B. NIEKTÓRE ŚRODKI DZIAŁANIA

1. Wykorzystanie wszystkich swoich możliwości. Metody nadprzyrodzone

Dla naszego tak pojętego postannictwa wykorzystajmy, o ile możliwości w 100%, wszystkie nasze możliwości.

Zbyt bowiem wiele otrzymaliśmy i zbyt wiele od nas zależy, by serce nasze mogło nam pozwolić na marnowanie czasu, energii i możliwości. Każda zaś chwila stracona przez nas, tak bardzo obdarowanych, i każda energia nie wykorzystana, to dla dusz strata nie do odrobienia. Na wieczność.

Trzeba nam przeto zmobilizować cały potencjał jakim dysponujemy.

I tak wiedza niech będzie dla nas naprawdę ósmym sakramentem.

Wykorzystajmy przeto żarliwie okres studiów dla nabycia możliwie gruntownej i rozległej wiedzy. Ni dla niej samej. Wiedza dla scholastyka-Sercanina, nie może być, ani przez chwilę, czym innym jak tylko środkiem. Jej cel, to uzdolnienie nas do wielkiego naszego postannictwa.

Czym ona zaś jest dla naszej misji i jak dokliwie mogą dać się odczuć luki w wykształceniu, można tego doświadczyć dopiero w wieku dojrzałym.

Po drugie, nie trzeba nam tracić naszego czasu i naszych możliwości na różne drobiazgi, cenne może, lecz nie przestające być drobiazgami.

Dlatego, w granicach posłuszeństwa, przeprowadźmy od czasu do czasu selekcję naszych zajęć. Skreślmy ze swego terminarza mniej ważne, na korzyść istotnych.

Trudno. Wszystkich dóbr nie da się osiągnąć równocześnie. By osiągnąć wyższe, musi się poświęcić mniejsze. I tak dla zbawienia dusz i własnej, musi się poświęcić nieraz rzecz tak cenną jak zdrowie a nawet życie.

Tę zasadę hierarchii wartości stosujemy do selekcji naszych zajęć, a spotęgujemy wydajność naszego życia.

Przeto „pracowite próżnowanie” nie dla nas.

Po trzecie, postawmy poza nawias naszego życia niestałość. Zdajmy sobie sprawę z tego, że z szopy, zwykłej szopy, byle wykończonej, większy jest pożytek, niż z pięciu pałaców z rozmachem zakrojonych, lecz doprowadzonych tylko do parteru.

Niestałość byłaby prawdziwą klęską naszego życia. Te prace rozpoczęte a nie wykończone, to strata iluż to godzin, dni, a może i miesiący czasu, który już więcej, na wieczność, nie wróci. Strata czasu i sił należących do dusz.

Lekkomyślnie nic przeto nie zaczynamy, a gdy po dojrzałym namyśle raz przystąpiliśmy do dzieła, doprowadźmy je do końca. A dopóki się to nie stanie, nowego nie podejmujemy, chociażby nawet wydawało się nam bardzo nęcące. Niech zaczeka, aż pierwsze będzie skończone. W przeciwnym razie, kiedyś staniemy na progu wieczności z brzemieniem straconych wielu godzin i dni, które należały do dusz z wielu niewykorzystanymi możliwościami.

Nasze metody pracy niech będą w całości nadprzyrodzone. W ten tylko sposób zapewnimy naszej działalności i naszemu życiu najwyższą dostępną nam wydajność.

I tak nie obawiamy się poddać naszych planów i zamierzeń kontroli przełożonych. Nie czynmy nic poza ich plecami z obawy, by z miejsca nie sprzeciwili się naszym zamiarom. Bo to, co naturze wydaje się niekiedy klęską i porażką, jest dla wiary zwycięstwem. Jeżeli bowiem do odmowy przełożonych ustosunkujemy się tak prawdziwie po Bożemu, nasza ofiara będzie dla sprawy Najświętszego Serca Jezusowego skuteczniejsza, niż nasza zamierzona, a przez przełożonych storpedowana działalność.

Jeżeli piszemy coś dla dusz — kazanie, artykuł, książkę — gdyby nam wtedy, gdy zasiadamy do pracy, sumienie coś wyrzucało, za każdym razem przeprośmy Boskiego Mistrza. Trzeba bowiem, aby w takiej chwili, w której tworzy się i powstaje to, co ma być dla dusz narzędziem łaski, bardziej niż kiedykolwiek, w sercu naszym żarzyła się niczym nie przyćmiona miłość.

Na początku tej pracy za każdym razem, gdy po przerwie znów do niej się zabierzemy, uklękniemy pokornie przy naszym stoliku i błagajmy Boskie Serce Jezusa, by było jedynym motywem tej pracy, jej celem i natchnieniem. By ją pobłogosławiło i zapewniło jej skuteczność. Często zwracamy się z tym do Niego.

Nie zapomnijmy również o tej prawdzie, że bez Maryi w żadnej duszy Jezus się nie zrodzi, ani wzrost Jego życia się nie dokona.

Jest to elementarna prawda świata nadprzyrodzonego i o niej nie wolno nam zapominać, tak jak np. architektowi nie wolno zapominać o istnieniu prawa ciężkości.

Dlatego za każdym razem, gdy zabieramy się do pracy, prosimy także i Maryję, by zechciała użyć tej naszej

pracy jako narzędzia do dania duszom życia Jezusowego lub jego pomnożenia.

Podczas pisania unikajmy nie tylko najmniejszego grzechu, lecz nawet najmniejszej niedoskonałości. Trzeba bowiem, aby ta praca, która ma dać duszom życie lub przyczynić się do jego wzrostu, wolna była od tego rodzaju skaz.

Dlatego szczególnie wtedy, podczas pisania, trzeba być jak najcierpliwszym, gotowym na każde zawołanie przełożonych czy współbraci, na przyjęcie interesanta, na wyjazd do chorego — chociażby nam się wydawało, że kto inny, mniej obciążony, mógłby to równie dobrze uczynić — gotowym na oderwanie się od pracy, by spełnić najmniejsze pragnienie Boskiego Mistrza i to nawet wtedy, gdy pracuje nam się lepiej niż zazwyczaj, gdy nareszcie przyszło na nas od dawna oczekiwane natchnienie, i choćbyśmy się obawiali, że może ono więcej nie wrócić.

Niech praca nasza dokonuje się w atmosferze ofiary.

I tak nie mówmy o niej bez prawdziwej konieczności. Jakże to piękna ofiara! I to właśnie z tego, co nam może tak bardzo miłe, z chęci zwrócenia uwagi na siebie. Ostatecznie z naszej miłości własnej, a więc z nas samych.

I nie przywiązujemy się nadmiernie do tego co piszemy. Naszą postawą zasadniczą, tak w tym jak i zresztą we wszystkim innym, niech będzie zupełna swoboda serca. Gdyby przeto Przełożeni polecili nam porzucić zaawansowaną już może pracę, uczynmy to bez żalów i narzekań. Bo przecież wiemy, że najwyższą wartością naszego istnienia, nie jest nasza praca sama przez się, lecz pełnienie woli Bożej. Ono też jest przecież najskuteczniejszym środkiem oddziaływania na dusze i szerzenia Królestwa Najśw. Serca Jezusowego.

A coż dopiero powiedzieć o potrzebie czystości intencji, dla jakiej tę pracę podejmujemy!

Rzecz zrodzona w takich warunkach: w najdoskonalszej zależności od przełożonych, w atmosferze wolnej od grzechu, w atmosferze gorącej i częstej modlitwy i ofiary, z miłosierdzia Najśw. Serca Jezusowego, stanie się narzędziem i kanałem łaski dla dusz. I rzecz niekiedy bardzo prosta wiele zdołała dobrego.

Gruntowne wykształcenie, maksymalne wykorzystanie czasu przez selekcję zajęć, wytrwałość w pracy i nadprzyrodzone metody, zapewniają naszemu życiu i naszej działalności najwyższą skuteczność.

2. Sposób mówienia o Najśw. Sercu Jezusowym

Skoro pragniemy, by słowa nasze o Najśw. Sercu Boskiego Mistrza, o Jego miłości dla nas, o ufności o oddaniu Mu się, o wynagrodzeniu, trafiły do dusz, mówmy im o tych wartościach tak, jak my sami je odczuwamy i przeżywamy.

Nasze czasy nazwano epoką wstydzienia się Pana Boga. Otóż nazwa ta jest trafna nawet gdy idzie o nas, a mianowicie gdy idzie o nasz sposób mówienia o Bogu; wstydzimy się mówić i pisać tego, co czujemy. Toteż nic dziwnego, że to co mówimy jest niekiedy tak niepsychologiczne, sztuczne i nieprzekonywujące.

Dusze spragnione są słyszeć jak bardzo Boski Mistrz je miłuje i jak Jego Boskie Serce troskliwie nad nimi czuwa, a my często tak nie umiemy, raczej nie chcemy im tego powiedzieć, gdyż wstydzimy się — nie wiadomo dlaczego — powiedzieć im tego, czym sami duszę mamy przepelnioną!

Odrzućmy przeto ten niemądry wzgląd ludzki, mówmy i piszmy to, co czujemy i jak sami prawdy te przeżywamy. Ponieważ zaś, każdy z nas jest wartością jedyną w swoim rodzaju i niepowtarzalną, przeto każdy będzie miał swój własny język i swój sposób przedstawiania tych, tak radosnych prawd, tak jak na swój — sobie tylko wiadomy sposób — prawdy te w duszy swej przeżywa.

Nie kopiujemy przeto niewolniczo ani zagranicznych, ani krajowych wzorów, lecz po to, co chcemy, po to, jak chcemy powiedzieć, sięgnijmy do własnego serca i do własnej, nam tylko właściwej, wewnętrznej treści, a to, co powiemy będzie psychologicznie prawdziwe, żywe, przekonywujące, sugestywne i zdobywcze.

W szczególny zaś sposób nie wzorujemy się niewolniczo na literaturze zachodniej, np. francuskiej, pisanej dla narodu o innej niż nasz strukturze psychofizycznej. Radę tę dał nam Ksiązę Kardynał Sapiaha podczas swej bytności w naszym nowicjacie.

Toteż unikajmy takich np. wyrażeń jak „żebrak miłości” i temu podobnych. U nas wyrażenie takie może zrozumieć tylko nieliczna elita dusz, dla ludu zaś będą nie tylko niezrozumiałe lecz nawet rażące.

Dostosowanie się do psychiki naszego polskiego ludu nie powinno nam przyjść trudno; jesteśmy przecież dziećmi tego ludu i reagujemy na głoszone nam prawdy tak, jak on reaguje. A przeto gdy mówimy lub piszemy o Najśw. Sercu Jezusowym, mówmy i piszmy tak, jak sami czujemy, a słowo nasze trafi do dusz.

Nie zadawajmy się powtarzaniem bez końca w naszych przemówieniach wyrażeń: „Najśw. Serce Jezusa”, „miłość”, „wynagrodzenie”, lecz uchylajmy zastony tych słów i ukazujmy

duszom jak olbrzymia i radosna treść—rzeczywistość kryje się za nią, rozprawdajmy ją i rozdrabniajmy na części, gdyż tylko tak rozdrobniona stanie się przyswajalną i na dusze będzie działać.

Trzeba również abyśmy do reszty wyzbyli się przestarzałego sposobu przedstawiania głoszonych przez nas prawd. Oto co mówi na ten temat jeden z nowoczesnych powieściopisarzy katolickich, wkładając swe słowa w usta jednego ze swych bohaterów, biskupa, który na łożu śmierci, takie oto ostrzeżenie daje otaczającym go kapłanom: „Gdy pomyśli się o wszystkich kazaniach wygłaszanych co niedzielę na całym świecie, a równocześnie o goryczy i nienawiści, które trawią dziś serca ludzkie, trudno oprzeć się pokusie myśli, że Kościół Boży zawiódł. Ale Kościół Boży nie zawiódł, ponieważ Bóg przyrzekł, że nawet bramy piekielne nie zwyciężą go, a poza tym posłannictwo jego mierzy się wiecznością, a nie czasem. Może to oni zawiedli jako kaznodzieje, nie zaś ludzie świeccy jako słuchacze. Może prawda była zbyt wielka dla nich, a wargi ich głośiły ją nieudolnie. Jestem przekonany, że przynajmniej jego stary przyjaciel kanonik Smith, zrozumie o co mu chodzi, kiedy zacytuje zdanie wycytane kiedyś w książce niejakiego Thorntona Wildera mówiące, że retoryka zniszczyła religię. Może w myślach swych i wyrażeniach za bardzo polegali na utartych frazesach, ubierając prawdę Chrystusową w gotowe ubrania, zamiast zadać sobie trud, by samemu wykrawać własne, znaczące słowa. Niech mu wolno będzie przytoczyć im świecki przykład. Dzikus, który pierwszy ukuł powiedzenie: „biały jak śnieg”, był oryginalnym myślicielem i poetą zarazem, ale tysiące i miliony bezmyślnych powtórzeń jego porównania odarty je nie tylko z piękna, lecz i z sensu. To samo odnosi się do spraw świętych. Ludzie świeccy tak bardzo przyzwyczaili się do pewnych zdań, że mogą słuchać

ich nieporuszeni. Lub, co jest jeszcze gorsze, pospolitość słów, monotonia wciąż tych samych następstw dźwięków powoduje w nich obojętność względem religii i zagłusza wszelką chęć współdziałania z łaską uświęcającą. Nie ma zamiaru żądać od nich, by stali się poetami, ponieważ umiejętność doskonałego rzeźbienia, kształtowania i szeregowania słów jest specjalnym darem Bożym i to darem, który niestety nie jest udzielany przez włożenie rąk, pragnie jednak zaproponować im, by pisali swoje kazania, słowo po słowie, a nie zdanie po zdaniu. Nie może polecić im żadnych przepisów w tym zakresie, lecz może podać im myśl, że czasem więcej znaczy, gdy powie się „Kościół”, niż gdy powie się „Kościół, nasza święta Matka”, gdy powie się „miłosierdzie” zamiast „wiekuiste miłosierdzie”, „wielki post” zamiast „pokutny okres wielkiego postu”, bowiem przymiotniki nie tylko określają imiona, ale również przyczyniają się do ich skamienienia”.

Gdybyśmy szukali dostępnego nam wzoru dla żywego, biorącego za serce sposobu przedstawiania odwiecznych prawd, przestudujmy pod tym kątem widzenia, takie np. dwa dziełka E. Fiedlera: „Dobry Bóg” i „Nowy człowiek”, szczególnie zaś niektóre ich rozdziały.

3. Ćwiczenia duchowne

Potężnym środkiem do głoszenia duszom Najśw. Serca Jezusowego mogą stać się ćwiczenia duchowne, dawane przez nas, już to w naszych własnych domach rekolekcyjnych, już to po kraju.

Chodziłoby tylko o to, by ten, już przez pokolenia wypróbowany środek, dostosować do celu, który przy jego

pomocy chcemy osiągnąć. To dostosowanie zasad ćwiczeń duchownych do naszych zamierzeń, polegałoby na oparciu ich na nowych podstawach.

A przede wszystkim, oto co na temat „Ćwiczeń Duchownych” św. Ignacego pisze jeden ze współczesnych nam autorów ascetycznych:

„... pobożność ignacjańska podporządkowana jest całkowicie idei «Majestatu Bożego». Bogu jako «Stwórcy i Panu», Chrystusowi, «Panu naszemu, przedwiecznemu Królowi» któremu człowiek z prawa winien jest bezgraniczne oddanie. Dlatego też św. Ignacy na wstępie swych «Ćwiczeń duchownych» wygłasza jako najwyższą zasadę znane nam objaśnienie celu człowieczego bytowania na ziemi: «Człowiek stworzony jest po to, aby Boga, Pana swego, chwalił, Jemu cześć oddawał i służył, a przez to duszę swoją zbawił». Wytyczną dla idei religijnej jest tu przeto, w pierwszym rzędzie stosunek prawny pomiędzy poddanymi a Królem” (ks. dr M. Miler, *O Radosnym umiłowaniu Boga*, s. 179).

Otóż wielkiego dzieła dokonałby ten ze współbraci, który „Ćwiczeniom duchownym” nadałby nowy kierunek, opierając je nie tyle na idei Boga pojętego jako Stwórcy–Pana–Króla, ile na idei Boga, pojętego jako Miłość.

Fundamentem przeto i ideą przewodnią tak ujętych „Ćwiczeń duchownych”, od początku do końca byłaby ta dominująca nowo–testamentowe objawienie, a równocześnie najradośniejsza i najbardziej serce człowieka podbijająca prawda: że „Bóg jest Miłością” (1 J 4,8).

Miłość ta zaś — zgodnie z rzeczywistością — objawiłaby się duszy odprawiającej „Ćwiczenia” przede wszystkim pod postacią Boskiego Mistrza i Jego Boskiego Serca. Powiedzieliśmy: zgodnie z rzeczywistością, gdyż tak Wcielenie jak i

życie Słowa Wcielonego wśród nas: Jego słowa, czyny, Jego Boskie Serce, przecież to nic innego, jak zbliżenie się ku nam tej odwiecznej, niestworzonej Miłości, objawienie się jej nam w postaci najbardziej dla nas zrozumiałej, bo dostosowanej do naszych zdolności percepcyjnych, to przełożenie tej odwiecznej Miłości na język ludzki.

Cały przebieg tak ujętych „Ćwiczeń duchownych” byłby skierowany ku temu, aby dusza uświadomiła sobie i przejęła się tą prawdą, że **„naczelną rzeczywistością jej istnienia jest Miłość, a wszystko zaś co ją spotyka jest albo dziełem tej miłości, albo środkiem, którym się ona dla jej dobra posługuje”** — że to miłość powołała ją do istnienia, a powołała ją na to, aby przez wieczność mogła ją darzyć oceanem szczęścia — że miłość ta, z najserdeczniejszą, większą niż matczyzna troskliwością czuwa nad każdym jej krokiem i konsekwentnie wie dzie ją, pomimo wszystko, do tego radosnego celu i że do tego celu skierowuje wszystko co ją w życiu spotyka — że krzyż i cierpienie, chociaż tak bardzo narzucające się nam w obecnej fazie naszego istnienia, są zjawiskiem tylko przejściowym a mającym swój najwyższy sens, pomimo że nie w każdym konkretnym wypadku tej celowości potrafimy się dopatrzeć.

Innymi słowy, wszystek wysiłek „Ćwiczeń duchownych” tak ujętych, szedłby w kierunku, doprowadzenia duszy do gruntownej przebudowy jej dotychczasowego przeżywania i odczuwania wiary świętej i otaczającej ją rzeczywistości w sensie przedstawionym na str. 47–50 a tak, by zadać śmiertelny cios owemu dziwnemu pesymizmowi, lękowi, przygnębieniu, pustce i fatalizmowi, będących dominantą życia wewnętrzznego ogromnej większości dusz, a które są chyba jakimiś odpryskami jansenizmu, kalwinizmu, czy innych krą-

żących przez wieki w świecie dusz i pojęć błędów — i sprawić, by atmosferą zasadniczą, w której rozwijałoby się odtąd jej życie była — pomimo wszystko — atmosfera odprężenia, uczucia bezpieczeństwa dziecka, które czuje, że jest umiłowane nad życie — atmosfera serdecznego i ślepego zaufania i zawierzenia tej ogarniającej ją zewsząd miłości.

Także wewnętrzne nastawienie duszy miałoby dla dalszego jej życia następstwa wprost nieobliczalne: prostą drogą doprowadziłoby ją do tego, że zupełne zawierzenie tej Miłości, czyli pełnienie Jej woli, stałoby się po prostu potrzebą jej serca.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że człowiek stworzony do tej radosnej rzeczywistości każdą odrobiną swego serca, chociaż często nieświadomie, tęskni do takiego pojmowania rzeczy — w naszych zaś burzliwych i niepewnych czasach więcej jeszcze niż kiedykolwiek — bez trudu dojdziemy do wniosku, że praca i usiłowania „Ćwiczeń duchownych”, idące właśnie w tym kierunku, wywoływać będzie w duszach głęboki i nieprzemijający oddźwięk. Przede wszystkim jednak gwarancją niezwyklej owocności tej pracy jest to, że w najwyższym stopniu szłyby ona po linii najgorętszych pragnień Najśw. Serca Jezusowego.

Ileż przeto dobra działałby, i ile łask ściągnąłby na naszą prowincję dom rekolekcyjny, w którym tak pojęta przemiana w duszach dokonywałaby się.

Nadać rekolekcjom ten nowy kierunek, przypieczętować to dzieło heroiczną świętością własnego życia, co za wspaniała perspektywa!

Praca ta jednak może być owocem tylko gruntownego przemyślenia tego zagadnienia osobistego przeżycia go, dziełem dojrzałości wewnętrznej, poczynionych prób i doświadczeń.

Zadanie niełatwe, gdyż uwarunkowane jest koniecznością uprzedniego wyrwania się i wyswobodzenia z owych, niekiedy głębokich już nawyków i kolein myślowych, sprawiających, że łatwiej przychodzi nam mówić i pisać z przekonaniem i wymową o grzechu, o namiętnościach, o cnotach, niż o tej największej i najradośniejszej rzeczywistości naszego istnienia: o miłości Boga do nas: o Najśw. Sercu Boskiego Mistrza.

I tu mimo woli nasuwa się pytanie, jaka jest przyczyna tego stanu rzeczy.

Czy przypadkiem nie jest nią ten fakt, że olbrzymia większość książek ascetycznych, stanowiących naszą lekturę, mówi nam prawie wyłącznie o drodze do Boga, za mało zaś o Nim samym, o bezmiarze Jego miłości dla każdego z nas?

Tę Jego miłość przyjmuje się i traktuje jako coś samo przez się rozumiejącego się i nam się narzucającego, o czym zbytecznym byłoby mówić. A tymczasem dusza człowiecza właśnie za tym tęskni, by jej mówiono jak bardzo ją Bóg miłuje, by ją o tym zapewniano, by jej o tym powtarzano.

Tym to więc prawdopodobnie tłumaczy się ten fakt, że pomimo iż dusza nasza tęskni za miłością Boga i pomimo, iż Miłość ta, na każdym niemal kroku, wysiła swą wszechmoc, by nas o Sobie przekonać, łatwiej przychodzi nam mówić i pisać o wszystkim innym, niż o Niej, jak również i ten drugi fakt, że niekiedy, nawet przy znajomości wielu książek ascetycznych, można czuć pustkę w duszy.

Dlaczego nie mielibyśmy od zaraz czynić wysiłków, by rekolekcjom przez nas głoszonym, szczególnie w domach zakonnych, nadać wyżej przedstawiony kierunek?

4. Apostolstwo Wynagrodzenia

Innym wielkim środkiem naszego apostołstwa będzie nasze „Adveniat regnum Tuum” zwane „Apostolstwem Wynagrodzenia”.

Mówimy o nim dopiero na drugim miejscu jedynie dlatego, że prowadzenie tej organizacji bez czasopisma—organu, które byłoby łącznikiem i narzędziem naszego oddziaływania na dusze, wydaje się nie do pomyślenia, stworzenie zaś takiego organu w tej chwili nie jest możliwe.

Gdy jednak zaistnieją warunki umożliwiające ten rodzaj apostołstwa, pracę tę można by może rozpocząć od tego, że rozesłałoby się naszym Dobroczyńcom jakąś książeczkę, która by omawiała naszą duchowość w sposób prosty, przystępny, trafiający do serca. Można by może dołączyć do niej list np. mniej więcej następującej treści:

Kochani Dobroczyńcy!

Przeczytajcie tę książeczkę z uwagą. Przeczytajcie ją sobie raz i drugi. Odsłaniamy Wam w niej naszą duszę. Tym to bowiem duchem my sami żyjemy i w tym duchu wychowujemy naszą młodzież. Jeżeli zaś po jej przeczytaniu powstało w Was pragnienie, by razem z nami żyć takim życiem, życiem wiary w miłość Najświętszego Serca Jezusowego, życiem ufności, pragnieniem, by oddać się na życie i na śmierć Najświętszemu Sercu Jezusowemu i do Niego należeć, zapiszcie siebie i swoje dzieci do naszego „Apostolstwa Wynagrodzenia” itd...

Wspomnieliśmy o dzieciach. Tak, w ramach naszej organizacji stanowczo powinno być miejsce także i dla nich,

choćby tylko na to, aby naszym polskim matkom dać możność zapisania swoich dzieci, jednego po drugim „do Najświętszego Serca Jezusowego”, jak to lud prosty nazywa.

Dla matki akt taki równa się oddaniu swojego dziecka Najświętszemu Sercu Jezusowemu w szczególną opiekę. Jak zaś głębokie znaczenie ma taki akt dla serca prostej, żarliwie wierzącej matki — a takich wśród naszego ludu większość — mogą zrozumieć to chyba tylko ci, którzy w „terenie” doświadczyli tego może sami.

I nie tylko dla matki. Bo jeszcze ważniejsze jest to, że Boski Mistrz, w Swej nieskończonej dobroci, przyjmuje i zatwierdza ten akt, zrodzony z macierzyńskiego serca, pełnego wiary i ufności, i szczęśliwe te dzieci, które żarliwa matka oddała w ten sposób Jego Boskiemu Sercu!

5. Opanowywanie pozycji kluczowych, kapłan i matka

W naszej pracy apostołskiej szczególną trzeba poświęcić uwagę zdobywaniu dla Najświętszego Serca Jezusowego „pozycji kluczowych”. Zdobyć bowiem pozycję kluczową, to opanować tym samym znaczne niekiedy przestrzenie.

Gdy idzie o głoszenie duszom Najśw. Serca Jezusowego takimi pozycjami kluczowymi są: kapłan i matka.

I tak nieobliczalnie wprost dobra działałaby książeczka zawierająca serię rozmyślań lub czytanek o Najśw. Sercu Jezusowym, przeznaczona dla alumnów seminariów duchownych, napisana prosto, sercem, a równocześnie pięknym językiem, któraby na te młode dusze, tak wrażliwe na miłość, działała jak rozżarzone węgle, zarażała je bezgraniczną wiarą

w miłość, dobroć, miłosierdzie Boskiego Serca najlepszego Mistrza, a tą drogą zniewalała je do zupełnego, dziecięcego zaufania Mu i do zupełnego oddania się Mu.

Przy odrobinie obrotności — a tej nam nie brak — książeczka taka trafiłaby z łatwością do seminariów duchownych, a jeżeli weźmiemy pod uwagę ubóstwo naszej polskiej literatury religijnej, można by mieć uzasadnioną nadzieję, że weszłaby ona do żelaznego repertuaru ascetycznej biblioteki seminaryjnej. Co więcej, książeczka taka przeniknęłaby również i do seminariów zakonnych i nowicjatów.

Dziełko takie, jeżeli ma trafić do tych wybranych, młodych dusz i zasugestionować je, nie może być kopiowane ze wzorów zagranicznych. Musi ono być kwiatem polskiej duszy kapłana—Sercanina, owocem jego miłości dla Boskiego Mistrza, zrodzone z aspiracji, marzeń, modlitw całego życia i z ogromnego a pokornego pragnienia, by dać poznać duszom Jego Boskie, miłujące Serce.

Napisać taką książeczkę i umrzeć! — książeczkę, która by w licznych powołanych do kapłaństwa duszach dokonywała tego, że oddanie się zupełne Boskiemu Sercu Jezusowemu stawałoby się potrzebą serca.

Wiedzmy, że Boski Mistrz z radością spełnia tego rodzaju pragnienia duszy, która nic w życiu nie ma, jak tylko Jego Boskie Serce, byleby one były ogromnie pokorne.

Pozyskać dla Najświętszego Serca Jezusowego matkę, to zdobyć pośredni, lecz rzeczywisty a długotrwały wpływ także i na jej dzieci; wpływ najwyższy, gdyż zazwyczaj to właśnie matka wywiera na dziecko wpływ decydujący.

Niejeden z nas jest żywym dowodem słuszności tego twierdzenia. Skąd bowiem wziął się na naszej dziecięcej piersi medalik Najświętszego Serca Jezusowego? Skąd wziął się

może w naszej rodzinie zwyczaj odmawiania przez czerwiec litanii do Najświętszego Serca Jezusowego przed Jego obrazem? Komu to przypisać, że w naszej rodzinie dzieci, jedno po drugim, zostawały wpisane do Apostolstwa modlitwy i że codziennie odmawiały przy porannym paciorku akt ofiarowania siebie i dnia Najświętszemu Sercu Jezusowemu? Jeżeli tak było rzeczywiście, sprawił to prawdopodobnie nikt inny, tylko nasza, pozyskana dla Najśw. Serca Jezusowego matka.

Nasza gorliwość o sprawę Najświętszego Serca Jezusowego podsunie nam niejeden sposób dotarcia do matki, czy to za pomocą odpowiedniej broszury, czasopisma, czy za pomocą żywego słowa.

Znaczne możliwości w tym względzie otwiera przed nami konfesjonał. Wykorzystajmy je w miarę naszych sił.

Jak wielkie wrażenie wywierają na młodą matkę takie np. słowa: Matko, ty chcesz nieba przychylić twojemu dziecku. Wiedz, że jest jeszcze ktoś, kto twoje dziecię bardziej kocha, niż ty: to Boskie Serce Jezusa. Dobrze życzysz twojemu maleństwu? Widzisz, gdy niekiedy w święto masz może nieco czasu, weź sobie książeczkę, klękaj sobie przy jego kołysce i odmawiaj sobie nad nim litanię do Najśw. Serca Jezusowego, z tym pragnieniem, by twoje maleństwo oddać w opiekę Najśw. Sercu Jezusowemu. Szczęśliwe dziecko, które mama w ten sposób oddaje Boskiemu Sercu Jezusowemu!

Albo: „Matko, ty tak bardzo kochasz twoje dzieci! Chcesz oddać je w najlepszą, jaka może być, opiekę? Zawieś na ich piersi medalik Najśw. Serca Jezusowego. Gdybyś ty wiedziała, co to znaczy Boskie Serce Jezusa! Naucz swo dzieci, by Je wzywały i Jemu ufały. Przyda im się to bardzo w życiu, szczególnie gdy ciebie już przy nich nie będzie.

Nasze kapłańskie serce, przepelnione Boskim Sercem Jezusa, podda nam sto i więcej, podobnych, krótkich a trafiających do serc matki pouczeń.

Wykorzystajmy przeto te możliwości, które daje nam konfesjonał i gdy tylko nie zachodzi konieczność innego pouczenia, spowodowana aktualnymi potrzebami duszy, mówmy matkom — i nie tylko matkom — o Najświętszym Sercu Jezusowym. Słowa nasze, zrodzone z miłości dla Boskiego Serca naszego Mistrza, a wypowiedziane z głębokim przekonaniem i z całym autorytetem kapłańskim, pod działaniem łaski sakramentalnej, nie pójdą na marne.

Oto więc środki — jedne z wielu — którymi będziemy się posługiwać dla głoszenia duszom Najświętszego Serca Jezusowego.



Zakończenie

Szczęśliwi ci współbracia, którzy pozwolą się owładnąć idei tak pojętego apostołstwa, idącego po linii najgorętszych pragnień Boskiego Serca ich Mistrza.

Szczęśliwi za życia, gdyż z wiosną w duszy — i to pomimo burz — przejdą przez życie. Niecąc zaś ten ogień dookoła siebie, sami w krótkim czasie w nim spłoną, wraz ze swoją nędzą i ludzkimi słabościami. Jak się to stanie, co Boskie Serce Jezusa będzie musiało uczynić, by ich podnieść na szczyty świętości, jakich środków będzie musiało użyć? Niech za odpowiedź starczy nam wiedzieć, że Jego miłość dysponuje wszechmocą, której nawet nasza nędza nie potrafi się oprzeć, i że obietnice Jego są niezawodne.

Szczęśliwi w chwili śmierci, gdyż z wiosną w duszy będą umierać, w skrusze i miłości doskonałej, na tym Boskim Sercu swojego Mistrza, które całe życie głosili i ze słowami — *Cor Jesu*” na ustach.

Bo skoro — jak to za granicą zdążono już zauważyć — wszyscy ci, którzy umierają w Zgromadzeniu, z nieskończonego miłosierdzia Boskiego Serca Jezusowego, umierają szczęśliwie, i to nawet ci, których życie zewnętrzne pozostawało niekiedy do życzenia, to możemy być pewni, że Boskie Serce Jezusa, którego obietnice są niezawodne, większe jeszcze miłosierdzie w ostatnich chwilach okaże tym, którzy stosownie do Jego najgorętszych pragnień, życie swoje zużyli na głoszenie bezmiaru Jego miłosierdzia i najtroskliwszej miłości, tak że patrzący na ich śmierć powiedzą sobie: prawdziwie „*beati, qui in Corde Jesu moriuntur*”.

Gdy dzisiaj marzymy o tym, co chcielibyśmy dla Najświętszego Serca Boskiego Mistrza uczynić w naszym kraju, wzrok nasz mimowoli raz po raz, zwraca się ku horyzontowi, gdzie kłębią się czarne, groźne chmury i skąd dolatuje nas już pomruk nadciągającej, zdaje się, burzy.

„I czegoż się lękamy? Jezus, Maryja i Józef są naszą obroną. Są oni przecież naszymi opiekunami i wałem obronnym i murem nieprzebytym dla naszych dusz, naszych domów i naszego dzieła.

Czyż powątpiewać moglibyśmy o dobroci Pana Jezusa, o Jego troskliwości i miłosierdziu? Czyż Ten, który dla nas stał się człowiekiem i za nas umarł, mógłby przeoczyć cokolwiek, co by nam mogło przynieść pożytek? Wszak jest On dla nas jak matka: „*quomodo, si mater blandiatur, ita ego consolabo vos*” (Iz 66).

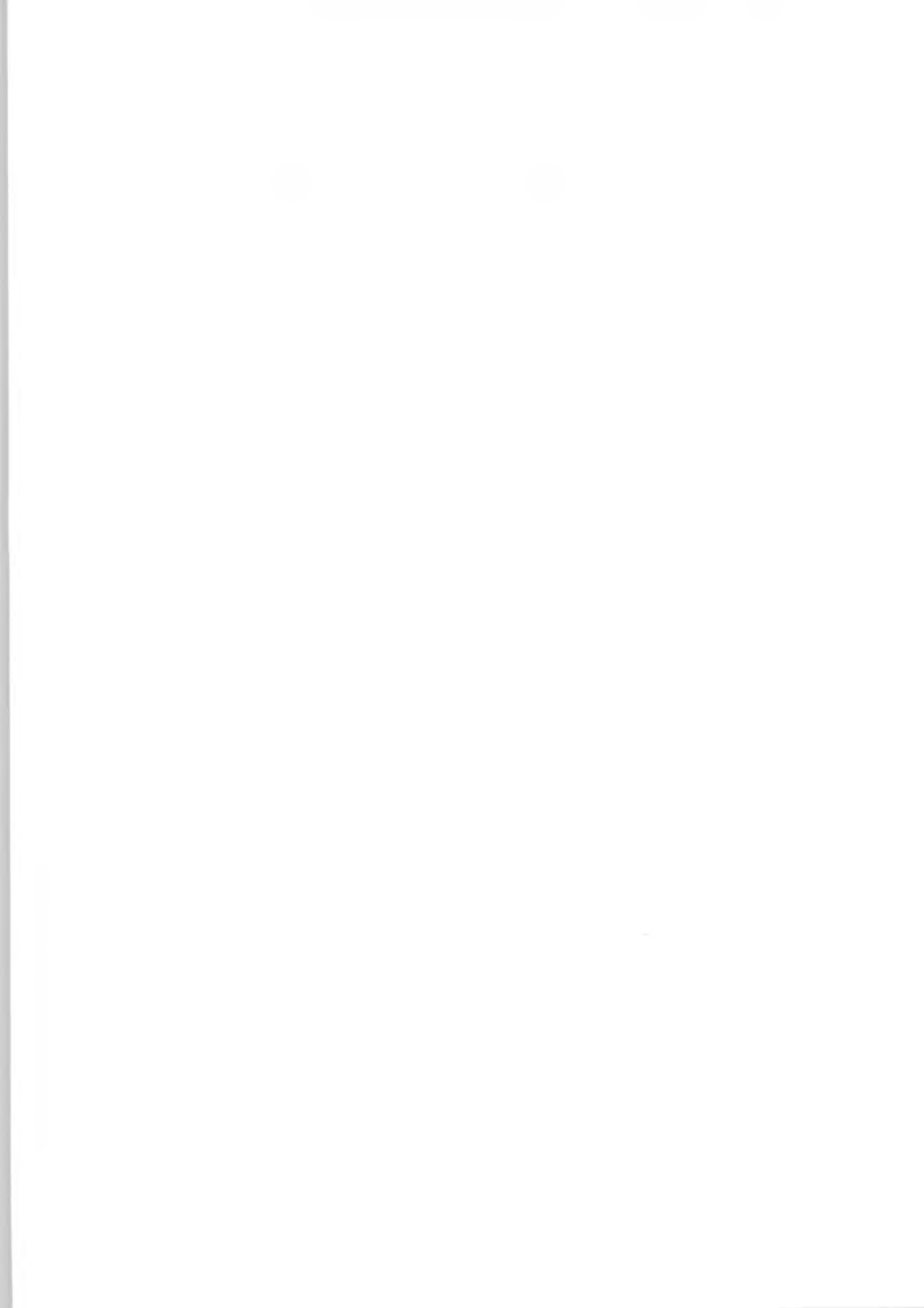
A Maryja, która u stóp krzyża w osobie św. Jana nas usynowiła, czy nas opuści?

I św. Józef również jest dla nas ojcem i to ojcem kochającym, troskliwym i oddanym.

Z nami są Jezus, Maryja i Józef, czegoż więc się lękamy? Pod ich pieczę oddajmy nasze dusze, nasze domy i nasze poczynania. Ich wizerunki są w naszych domach, imiona ich na naszych ustach i w naszych sercach; niczego więc nie lękajmy się, bo pod dobrą jesteśmy opieką.

Pełni ufności bądźmyż i w doświadczeniach. Pan Jezus nieraz zdaje się, pogrążony w śnie, pozwala, by powstała burza, lecz On czuwa zawsze, a w odpowiedniej chwili przychodzi z pomocą. Dopuszcza On i doświadczenia, bo pożyteczne one, a nawet konieczne dla naszego oczyszczenia, dla naszego uświęcenia i dla rozkrzewienia naszych dzieł.

Pan Jezus obróci je ku naszemu pożytkowi. Całą więc naszą ufność w Nim pokładajmy. „In Te Cor Jesu speravi, non confundar in aeternum”. „W Tobie zaufałem, Serce Jezusa, i nie będę zawiedziony”. (O. Leon Jan Dehon — Dyrektorium, część VI § 2 — tłum. ks. Fr. Nagy SCJ).



List do młodego sercanina

Drogi, młody Przyjacielu! Broszurka niniejsza, cała od początku do końca, pisana była z myślą o Tobie. Pisana zaś była z tym ukrytym pragnieniem, by Ci dopomogła do rozpętania w Twojej duszy radosnej wiosny, pełnej światła, ciepła, uroku, uczucia bezpieczeństwa i szczęścia.

Do Ciebie to bowiem należeć i od Ciebie zależeć będzie, mające wkrótce rozpocząć się nasze drugie 25-lecie. Ty będziesz je tkął. Tym zaś jedynie właściwym nastawieniem wyjściowym w naszą przyszłość i w życie może być tylko wiosna.

Stworzony dla tej wiosny — tak jak ptak dla powietrza, a ryba dla wody — każdą tkanką Twojej istoty rwiesz się do niej i za nią nieświadomie tęsknisz. Toteż, pomimo że dni Twoje wypełnione są i przepełnione pracą, modlitwą i pięciem się wzwyż, i pomimo że sumienie nic poważniejszego może Ci nie wyrzuca, to jednak czujesz niekiedy w duszy jakby jakąś pustkę i czegoś Ci w życiu brak.

I jakże mogłoby być inaczej. Stworzony przez bezmiar miłości — stworzony na to, by i w czasie i wieczności czuć na sobie ogrom i skutki tej najżyczliwszej i wszechmocnej miłości — stworzony z nostalgią w duszy za tym bezkresem miłości — otoczony zewsząd, zalany bardziej niż powietrzem i światłem, najtroskliwszą miłością Twojego Boskiego Mistrza — nie możesz nie czuć w sobie niepokoju i pustki, dopóki ta ogromna, najradośniejsza, najrzeczywistsza, obiektywnie istniejąca Rzeczywistość, dla której jesteś stworzony, nie zaistnieje dla Ciebie także i subiektywnie, to znaczy, dopóki

jej sobie nie uświadomisz, dopóki nie wypełni Ci ona duszy, pamięci, wyobraźni, serca, nie ogarnie Cię całego i nie zabarwi sobą wszystkiego.

Jak długo przeto nie zanurzysz się cały w to morze najradośniejszego światła, i nie wchłoniesz je w siebie, z konieczności musisz się czuć tak, jak czuje się ów ptak ze spętanymi skrzydłami, lub wyjęta z wody ryba.

Może Ty dotąd nie uświadomiłeś sobie w całej pełni, co kryje się poza zasłoną tej prawdy: „Boskie Serce mojego Mistrza miłuje mię ogromem indywidualnej, najtroskliwszej miłości”.

Wiedz, że słowa nawet najbardziej wymowne, napisane na to, aby Ci ułatwić zapoznanie się z treścią owej prawdy i wchłonięcie jej w duszę, będą pustym tylko, nic nie mówiącym, a nawet, z powodu nagromadzenia superlatywów, nużącym Cię dźwiękiem, jeżeli nie nawiązesz ich do Twoich osobistych przeżyć i uczuć.

Treść przeto zawartą w powyższym zdaniu, rozprawdaj sobie sam, powoli, tak po swojemu, przy pomocy Twoich własnych, dotychczasowych przeżyć, przy pomocy własnego rozumu oświeconego wiarą i przy pomocy Twojego serca opromienionego łaską.

A jeżeli chcesz zachwycić Boskie Serce Twojego Mistrza, to z tego faktu, że jesteś przez Niego tak bardzo umiłowany, wyciągnij wszystkie praktyczne wnioski i zastosowania. Przyjdzie Ci to łatwo, gdyż do takiego pojmowania rzeczy rwie się potajemnie, każdym nerwem, cała Twoja istota i za Nim tęskni, jak kwiat za słońcem.

Przy tym zaś wysnuwaniu wniosków i zastosowań, bierz Jego zapewnienia o bezmiarze Jego miłości dla Ciebie, **w znaczeniu dosłownym**, tak jak w znaczeniu dosłownym

brał słowo Boże i stosował do własnego życia św. Franciszek z Asyżu. Temu to właśnie święty ów zawdzięcza swój urok i wpływ jaki wywiera przez wieki, nawet na niewierzących.

Tej jego bezkompromisowości zapożycz sobie przeto, gdy zabierasz się do zgłębiania treści kryjącej się w twierdzeniach Boskiego Mistrza o Jego miłości dla Ciebie.

Dzień, w którym zdobędziesz się na to, by twierdzeniom Boskiego Serca Jezusowego o ogromie Jego indywidualnej miłości dla Ciebie dać znaczenie dosłowne, stanie się punktem zwrotnym Twojego istnienia: radosna wiosna, pełna światła, piękna, szczęścia, zawładnie Twoją duszą, a to pomimo codziennie odczuwanej Twojej nędzy, pomimo czarnych chmur kłębiących się na horyzoncie, pomimo niezliczonych może trosk i utrapień codziennego życia.

Gdy zaś ta pełna uroku i radości wiosna owładnie Twoim życiem wewnętrznym, Boskie Serce Twojego Mistrza będzie już o Ciebie spokojne. Pod tchnieniem bowiem Jego łaski i przy Twojej współpracy, rzeczy potoczą się dalej w Twojej duszy już według ich własnej logiki: z tej tak głęboko odczuwanej miłości Boskiego Mistrza dla Ciebie, zrodzi się w Tobie — i to niemal samorzutnie — najdalej posunięta i z góry na wszystko zgadzająca się ufność, a co najważniejsze, zrodzi się w Tobie wzajemna dla Niego miłość, doskonałe zaś oddanie Mu się — polegające na pełnieniu najmniejszych nawet Jego pragnień — stanie się po prostu potrzebą Twojego serca. Wtedy również zaczniesz odczuwać potrzebę wynagrodzenia, a pragnienie, by duszom głosić Boskie Serce Jezusa, opanuje Twoją duszę.

Wszystko to zaś — tak ufność, jak miłość, odczuwanie potrzeby wynagrodzenia i pragnienie apostołstwa —

będzie w Tobie w prostej proporcji do wyobrażenia jakie sobie wyrobisz o miłości Boskiego Mistrza dla Ciebie.

Trzeba Ci bowiem wiedzieć, że chociaż wiara w miłość Boskiego Mistrza dla nas nie jest jeszcze miłością, i że w hierarchii wartości nie zajmuje ona pierwszego miejsca, to jednak jej wpływ na resztę naszego życia wewnętrznego i wszystkie jego przejawy jest tak decydujący, że nigdy nie można podkreślić dostatecznie jej ważności. Od przejęcia się bowiem tą najradośniejszą z istniejących prawd: prawdą o bezmiarze indywidualnej miłości Boskiego Mistrza dla nas, jeden tylko krok do bezgranicznej ufności, do bezgranicznej miłości dla Niego, ze wszystkim tym, co z miłości wypływa.

Przyjacielu! Oto Twój punkt wyjściowy w drugie nasze 25-lecie: zapewnienia Boskiego Serca Twojego Mistrza o bezmiarze Jego miłości dla Ciebie bierz w znaczeniu dosłownym.

W Święto Zwiastowania Najśw. Maryi Panny 1952 r.

Spis rzeczy

Przedmowa	5
Nasze wczoraj	
1. Nasze powołanie	9
2. Za granicą i w kraju	11
3. Dobroczynicy naszych dusz i naszego Dzieła	15
4. „Misericordias Cordis Jesu, in aeternum cantabo!”	18
Nasze jutro	
A. Nasze powołanie i jego warunki	
1. Od kogo zależy nasza przyszłość?	23
2. Nasza przyszłość uwarunkowana jest wiernością naszemu posłannictwu	26
3. Intensywne przeżywanie naszego posłannictwa przez jednostki warunkiem podstawowym naszej przyszłości	29
4. Nasz jedynie właściwy punkt wyjściowy dla intensywnego przeżywania naszego posłannictwa	32
5. Nieuzasadniona obawa	36
B. Niektóre środki działania	
1. Wykorzystanie wszystkich swoich możliwości. Metody nadprzyrodzone	39
2. Sposób mówienia o Najśw. Sercu Jezusowym	43
3. Ćwiczenia duchowne	46
4. Apostolstwo Wynagrodzenia	51
5. Opanowywanie pozycji kluczowych. Kapłan i matka	52
Zakończenie	57
List do młodego Sercanina	61